SCHODAMI W GÓRĘ, SCHODAMI W DÓŁ

Grzegorz Markowski — wokalista zespołu „Perfect" — wystąpił ostatnio na spotkaniu fanów i przyjaciół Niemena. Zaśpiewał „Niepokonanych" — swoje epitafium dla odchodzących muzyków. Czesław Niemen był jego bardzo dobrym znajomym i mistrzem. Markowski nie podjął się zaśpiewania żadnej z kompozycji Niemena, uznał to za zbyt duże wyzwanie. Rozmawiamy z nim na temat nowej płyty zespołu — „Schody".

— Perfect zakończył pracę nad nowym albumem.

— Tak, wydamy niedługo płytę, dość poważną. Trochę — może nie w kontrze — ale jest pewna różnica między tym co można usłyszeć w radio, a tym, co my chcemy zaproponować. Nie jest to muzyka dobra do reklamy, czy do takiego słuchania jednym uchem. Trzeba do tego trochę przysiąść i się w tym zagłębić.

Teksty napisał Bogdan Olewicz — ta ciągłość jest zachowana, kompozycje tworzył cały zespół. W tej chwili trwa burza mózgów, szukamy wydawcy. A płyta nazywa się „Schody". Schodami się wchodzi w górę, albo się z nich stacza, to już każdy niech sobie interpretuje jak chce.

— Jaki materiał znalazł się na „Schodach"?

— Myślę, że się spodoba. Płyta jest dość solidnie zrobiona, aranżowana; producentem na końcu był Darek Kozakiewicz. Dogrywał jeszcze sekcje smyczkowe i sekcje dęte. Z rzadka używamy sekcji dętych, one się tam pojawią w jednej z piosenek.

To jest luksus pokazywania takiego materiału, który się lubi. Który wychodzi nie w jakiś tam sposób bardzo wyrafinowany, przemyślany, co się spodoba na rynku i będzie to jeszcze bardzo głęboki ukłon w stronę słuchacza.

Gramy to co lubimy, to co nam podpowiada dusza i serce.

— Jaki utwór będzie promował „Schody"?

— Zaczynamy od piosenki dosyć spokojnej, bardzo pięknej kompozycji Darka Kozakiewicza. Prawdopodobnie będzie ona jaskółką, która pojawi się jako pierwsza. Co będzie dalej trudno mi jest powiedzieć. Ja teraz nie jestem specjalnie lubiany przez media, przez rozgłośnie radiowe, które grają muzykę łagodną, popową i raczej na ostre rzeczy się nie decydują. Ale zobaczymy... Wydanie płyty to jest jakiś ważny krok, ale nie najważniejszy.

— A co jest ważne?

— Ważne są koncerty, że można tę muzykę grać. Że życie koncertowe się toczy. Byliśmy niedawno w Nowym Jorku, graliśmy w świetnym klubie na Brodwayu, gdzie występowali Stonesi, Dire Straits. To są rzeczy dla nas najważniejsze; życie muzyczne jakie prowadzimy cały rok. To jest jednocześnie pokazanie, że jesteśmy w dobrej kondycji i mamy ochotę coś nowego zaproponować.

— Kiedy odbędzie się najbliższy koncert?

— Najbliższy koncert? W Warszawie — pierwszego kwietnia w „Stodole". Występy planujemy tak, żeby grać zawsze z wielką ochotą, żeby się nie zmęczyć koncertowym życiem. Ale od maja do września — jak mówi nasz menedżer Adaś — objeździmy całą Polskę.

— Mam wejściówkę na koncert „Perfect — 2000" — czy ta impreza kiedyś się odbędzie?

— Sprawa niezałatwiona i w zasadzie to można by było nas zaskarżyć i posadzić, albo dać przynajmniej w zawiasach jakiś wyrok. Bo biletów kilkaset, a możne i kilka tysięcy zostało sprzedanych. Te pieniądze wpłynęły na fundację, która miała pomagać muzykom, mającym jakieś zawirowania w życiu, a takie się przecież zdarzają.

Co się z tymi pieniędzmi, z tą fundacją dzieje, nie mam zielonego pojęcia. Dzwoniłem do Zbyszka Hołdysa i chciałem ten koncert doprowadzić do finału, a Zbyszek nie chciał nawet podejść do telefonu.

Wymyślił sobie taki wybieg, że jak któryś z członków zespołu umrze — co jest faktem: zmarło dwóch naszych basistów — to ten koncert może nie dojść do skutku. Ale ja myślę, że moralnie jesteśmy zobowiązani, żeby to zrobić.

Nie wiem, może uhonorujemy tych ludzi specjalną edycją jakiejś płyty. Bo to jest niezałatwiona sprawa w moim życiu.

— Kibicuje Pan swojej córce — Patrycji?

— Bardzo jej kibicuję. To niedobry czas dla młodych, zdolnych, bo niestety sprzedaż płyt bardzo spadła. W związku z czym, to jest rachunek ekonomiczny dla firm wydawniczych. Antena i scena pełna debiutantów. Młodym ludziom proponuje się szybie kariery, często w sposób nieuczciwy. Oni są jeszcze nieprzygotowani, choć często nawet bardzo zdolni. Ale trzeba mieć jakąś odporność i wiedzę. Jedni na scenie są po 10, 15, 20 lat, a oni przepadają po jednym sezonie.

Ale przynajmniej mam nadzieję, że jest to dziewczynka, która da sobie radę. Płaci za to jakąś cenę. Wiem, że dzisiaj w innych zawodach też nie jest łatwiej, wszędzie jest element szalonej konkurencji, niepokoju, takiej pracy ponad siły. Takie czasy...

Edyta Jaworska